

08.05.2026 r.



#446

TRANSKRYPT ODCINKA

Nowy CEO Apple, Studio Display XDR, AirPods Max 2

Partnerami tego podcastu są: iDream.pl oraz Pancernik.eu – współprace płatne.

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#). Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem, Moi Drodzy! Na początek melduje, że wszelkie zamówienia z pierwszej przedsprzedaży kubków i stickerów tego podcastu dotarły do klientów i z tego miejsca bardzo, bardzo, bardzo Wam dziękuję — przede wszystkim za zainteresowanie. Słuchajcie, wyczerpaliście nie tylko możliwości dystrybucyjne, ale również produkcyjne. Chylę czoła i naprawdę jestem Wam niesamowicie wdzięczny. Te kilkaset sztuk dotarło już do swoich właścicieli, dzielcie się tym w mediach społecznościowych, a ja nadal nie mogę uwierzyć, jak wiele osób chciało mieć po prostu taki zestaw kubeczków z technologicznym przesłaniem.

Jeżeli jesteście nadal nim zainteresowani lub pojedynczymi kubkami, to śmiało zaglądajcie na boczemunie.pl/sklep i zapisujcie się na listę osób oczekujących.

Co to da? Dostaniecie jako pierwsi maile z możliwością zakupu kolejnej partii tych produktów, a być może również jakichś nowych. To wszystko przed nami. Na razie spokojnie kompletuję wnioski z tej pierwszej przedsprzedaży, analizuję Waszą informację zwrotną — bo też sporo jej dostałem — i postaram się, aby wszystkie te

informacje zostały zaadresowane i znalazły swoje odzwierciedlenie w jeszcze lepszym, jeszcze prostszym i jeszcze przyjemniejszym dla Was procesie zakupowym oraz dystrybucji w przyszłości.

To taka nasza wspólna rzecz i cieszę się nią po prostu, jako człowiek, jako Krzysiek. Bo jasne, można sobie zrobić merch podcastu dowolny — nie wiem, smyczkę, długopis, cokolwiek. Ale tutaj od samego początku w tym projekcie chodziło o to, żeby to był właśnie kubek, ponieważ ja jestem związany z kawą. Jak dobrze wiecie, mam też [drugi podcast kawowy](#), więc nawet to, że ten kubek ma 250 mililitrów, a nie na przykład przypomina wiadro, tak jak to często bywa w merchu, nie jest przypadkiem. Był projektowany do tego, żeby był idealny do AeroPressu i żeby można go było zabrać w podróż. Tutaj nie ma żadnych przypadków — projektowałem go trochę dla siebie i okazało się, że Wam przypadł super do gustu, i jest to dla mnie mega istotne.

To przesłanie, które na nich jest, to zdania, rzeczy, myśl, ta misja, którą ja cały czas tutaj wygłaszam od 2017 roku, kiedy do Was mówię — chociażby to, żeby technologia służyła Wam, a nie Wy jej, czy żeby do spraw podchodzić na spokojnie. Bardzo się cieszę, że lubicie też tego typu przesłanie i będziecie z niego korzystać, po prostu używając tego na co dzień. To tyle o kubeczkach. Natomiast teraz witam Was bardzo serdecznie w kolejnym odcinku, do którego zebrało nam się naprawdę sporo tematów związanych z Apple — zatem nie ma na co czekać i zapraszam Was do zaległych recenzji.

Po pierwsze będzie recenzja — w cudzysłowie oczywiście — nowego CEO Apple, a tak naprawdę moje zdanie o Johnie Ternusie, bo ja się przeogromnie cieszę, że to się wydarza, a właściwie to wydarzy 1 września. Będzie zaległa recenzja Apple Studio Display XDR, AirPodsów Max drugiej generacji. I dodatkowo opowiem Wam też o niewielkiej książce, którą warto, myślę, przeczytać w swoim życiu — serio, warto — wydanej przez Steve Jobs Archive. Wspomnę jeszcze o nowej opasce do Apple Watch z serii Pride, nowej kolekcji na 2026 rok — i tyle na jej temat moim zdaniem wystarczy. Nie przemówiła do mnie, nie przypadła mi do gustu, bo to jest opaska sportowa na rzep i ja średnio lubię ten model zapięcia, wolę inne paski, także z tej linii Pride. Odnotowuję zatem z dziennikarskiego obowiązku, że taki produkt się pojawił, ale więcej na jego temat mówić nie chcę.

Zanim zaczniemy po kolei omawiać te recenzje, przypomnę jeszcze bardzo krótko, że wszelkie linki i inne sprawy, które w tym odcinku już padły i jeszcze padną,

znajdziecie w jego opisie pod adresem boczemunie.pl/446. Tam także zapis na mój newsletter okołotechnologiczny, który niezmiennie wysyłam w każdą sobotę o poranku do Subskrybentów i Subskrybentek. A jeżeli chcecie nimi zostać, to za darmo dostaniecie w zamian e-booka — ponad 150 stron napisanych przeze mnie, nie przez AI — które pomogą Wam zaprzyjaźnić technologię z pracą, dla Was.

No to lecimy z tym odcinkiem, bo czemu nie?

A zaczynamy od najważniejszej informacji roku, jak nie dekady, jeżeli chodzi o markę i firmę Apple — zapowiadanej na 1 września zmiany na stanowisku prezesa tej firmy. Tim Cook ustępuje, Moi Drodzy, zgodnie z zapowiedziami i co kluczowe — z zapowiedzianą i perfekcyjnie przygotowaną sukcesją firmy.

20 kwietnia tego roku Apple ogłosiło coś, co od miesiący było otwartą tajemnicą branży — a mianowicie, że Tim Cook odchodzi ze stanowiska prezesa Apple, a jego miejsce zajmie John Ternus. Formalnie zmiana nastąpi 1 września. Do tego czasu Cook pozostanie na stanowisku, które obecnie piastuje, i będzie pracował wspólnie z Ternusem nad płynnym przekazaniem obowiązków, po czym obejmie rolę Przewodniczącego Wykonawczego Rady Dyrektorów.

To jest takie miejsce i fotel — żeby od razu Wam to wyjaśnić — które bardzo często byli prezesi obejmują, żeby przeczekać sobie do emerytury, a nawet zostać na emeryturze i pełnić rolę organu doradczego. Ma to kilka zastosowań. Po pierwsze uspokaja giełdę i inwestorów, dlatego że osoba, która odniosła sukces — a Cook go niewątpliwie jako prezes Apple odniósł — jest dalej w tzw. boardzie obecna i ma wpływ, i to wcale niemały, na decyzje, które firma będzie podejmowała. Zresztą Cook zasiada na podobnych stanowiskach nie tylko w Apple — jest również w Disneyu i w Nike, gdzie jest osobą mającą dużo większy wpływ, niż nam się wydaje. Ostatnio zresztą z prywatnych pieniędzy zainwestował w Nike i to bardzo dużo pieniędzy.

To jest więc takie miejsce — ławka rezerwowych, chciałoby się powiedzieć, ale nie do końca. To raczej nagroda dla osób piastujących tak duże stanowiska na świecie za to, co osiągnęły. I tak naprawdę trudno będzie z tego stanowiska Tima Cooka wyrzucić — raczej nikt by na to nie wpadł. Więc jeżeli on do śmierci nawet będzie chciał być tym Przewodniczącym Wykonawczym Rady Dyrektorów Apple, to ja, z mojego punktu widzenia i posiadanej wiedzy, raczej nie widzę przeciwwskazań. Warto ten kontekst mieć z tyłu głowy, Moi Drodzy.

Sam Tim Cook o swoim następcy, Johnie Ternusie, powiedział tak: „John ma umysł inżyniera, duszę innowatora i serce, które przewodzi z uczciwością i honorem. Jest wizjonerem, którego wkład przez ostatnie 25 lat jest już zbyt liczny, aby go zliczyć, i bez wątpienia jest odpowiednią osobą, aby poprowadzić Apple w przyszłość. Nie mógłbym być bardziej pewny jego umiejętności i jego charakteru i nie mogę się doczekać ścisłej współpracy z nim nad przejściem z mojej roli prezesa do prezesa wykonawczego”.

I teraz — komfort. Ja zaraz po tej informacji napisałem felieton, w którym użyłem stwierdzenia, że Tim Cook nie miał takiego komfortu, a dziś John Ternus go ma. W sumie to nikt w historii Apple, Moi Drodzy, go nie miał. I żeby zrozumieć wagę tej chwili, warto cofnąć się o 15 lat — więc to zrobmy.

W 2011 roku Tim Cook nie miał komfortu zaplanowanej, perfekcyjnej sukcesji, choć oczywiście była ona jakoś wcześniej ułożona — nie jest tajemnicą, że o chorobie Steve'a Jobsa wiedziano dużo, dużo wcześniej przed jego śmiercią. Sam Jobs odszedł ze stanowiska zaledwie 43 dni przed śmiercią, więc Tim Cook musiał przejąć stery w atmosferze żałoby, niepewności, bez mentora do rozmów o trudnych momentach firmy, które nadeszły — jak się okazało — chociażby Apple Maps, jego największa porażka, do której zresztą niedawno przyznał się otwarcie w wywiadach.

Wiele wskazuje na to, że przez lata swojej kadencji pamiętał o tym doświadczeniu i konsekwentnie starał się zbudować dla swojego następcy coś, czego sam nie miał — przemyślany, długofalowy plan sukcesji. I właśnie to dostał John Ternus. Dostał czas, dostał mentoring, dostał zaufanego doradcę przy boku. My się nigdy nie dowiemy, jak dawno ta decyzja została podjęta — ile już Ternus wie, że będzie przyszłym prezesem. Warto o tym pamiętać.

Niemal dwa lata temu Bloomberg wprost sugerował, że Ternus może być planowanym następcą Tima Cooka. A w listopadzie zeszłego roku, 2025, Financial Times opublikował — jak już teraz wiemy — sterowany artykuł, że to właśnie ma nastąpić niebawem. Był to test rynku, polegający na tym, żeby przygotować cały świat na tę zmianę. No i oczywiście nie pomylił się.

Wewnętrzne memo, które Cook wysłał do pracowników — taki list trochę pożegnalny w tonie, choć nie do końca, bo podkreślał tam, że to nie jest koniec

— akcentowało wartości zakorzenione w samym Apple, które są większe niż jakikolwiek człowiek. Przekonanie o prostocie zamiast złożoności, niecierpliwości wobec wszystkiego, co nie jest doskonałe, i zobowiązania do wzbogacenia życia użytkowników. I to jest kluczowe również w kontekście tego, że mówi się, że Apple teraz odstaje w rewolucji AI-owej, w tym wyścigu. I odstaje na swoje życzenie. Ternus mówił w niedawnych wywiadach — kiedy oficjalnie jeszcze nie było wiadome, że zastąpi Tima Cooka — wprost, że nie muszą jeszcze wchodzić do pociągu AI, bo nie chcą. Może świat chce, żeby tam wchodzili, ale oni nie chcą. I uważają, że to jest dopiero początek tej rewolucji — wejdą tam wtedy, kiedy inni już popełnią błędy, żeby sami nie musieli ich popełniać.

Czy to jest dobre podejście? Ktoś powie, że niepoważne, a ja zaryzykuję tezę, że kiedy Apple wprowadzi w swoim ekosystemie — być może już na najbliższym WWDC zobaczymy tego zapowiedź — własne rozwiązanie AI, to będzie ono turbo niewidoczne w ich ekosystemie. I właśnie dlatego ma szansę być tym wdrożeniem AI, za którym świat pójdzie, i to masowo. Słowo „masowo” jest tutaj kluczowe również ze względu na skalę ich ekosystemu — ale o tym będziemy rozmawiać w wakacje. I tu od razu — nie liczcie, Moi Drodzy, że teraz na WWDC wyjdzie John Ternus i powie: „dzień dobry, drodzy Polacy, teraz będzie polska Siri”. Zapomnijcie w ogóle, że Polska się na scenie pojawi — być może będzie razem z Chile, ale naprawdę, naprawdę nie oczekujcie takiej sceny.

Ternus z kolei sam odpowiedział listem do zespołu, w którym podziękował za lata pracy przy sprzęcie i zapewnił, że nadal zamierza być bardzo blisko produktów — co jest dosyć oczywiste, bo był człowiekiem od inżynierii. Napisał wprost, że nadal planuje być bardzo na bieżąco z tym, co się dzieje w produktach, w kontekście jego zespołu inżynierskiego. Napisał też, że niemal całą swoją karierę zawodową — ponad 25 lat — poświęcił sprzętowi i chce to kontynuować. I to jest znamienne, bo jako CEO w pełni nie będzie mógł tego robić choćby ze względu na ograniczenia czasowe. A mimo tego chce — mówi, że wywodzi się ze świata inżynierii produktowej i przez ostatnie lata kierował właśnie działem hardware engineering, będąc odpowiedzialnym za każdy sprzęt, który Apple wypuszczało na rynek.

Tutaj słusznie Jason Snell z Six Colors zauważył, że po 15 latach operacyjnego podejścia Tima Cooka — mówiło się o nim, i do dzisiaj się mówi, że to jest człowiek Excela, ale z drugiej strony człowiek Excela, który doprowadził Apple z ruiny finansowej do największej i najwyżej wycenianej spółki na świecie — zyskujemy

teraz prezesa bliższego metalowi, półprzewodnikom. Kogoś, kto rozumie produkt od środka w sposób, w jaki Cook nigdy nie mógł go zrozumieć, bo nie miał tego wykształcenia. To jest istotna zmiana filozofii — nie tylko zarządzania — nawet jeżeli na zewnątrz nie od razu będzie to widoczne.

I tutaj ja naprawdę liczę, że sprzęty, które zobaczymy za prezesury Johna Ternusa, będą kwintesencją tego, czym jest MacBook Neo. Jego recenzję przygotowuję też na ten miesiąc i jestem absolutnie zakochany w tym sprzęcie — nie dlatego, że ma jakieś turbo parametry techniczne, bo ich nie ma, jak wiemy, ale też nigdy nie miał ich mieć. I to jest tutaj kluczowe. John Ternus, wiedząc o ograniczeniach i o tym, jak sam rozumie chociażby Maca, nie boi się podejmować decyzji, które są podobne moim zdaniem do decyzji Steve'a Jobsa. Bo taki MacBook Neo mógłby być pokazany za prezesury Steve'a Jobsa i miałby prawdopodobnie jeszcze więcej kompromisów niż ten, który teraz wypuściło Apple.

W wielu wywiadach Ternus mówił wprost — nie powiedział literalnie, że to jest jego produkt, ale dał do zrozumienia, że to było jego oczko w głowie, żeby ten komputer powstał. I jeżeli to jest zapowiedź jego podejścia do przyszłych sprzętów Apple, zwłaszcza Maców, to ja się ich absolutnie nie mogę doczekać. I ta uwaga nie oznacza, że będzie słaba moc obliczeniowa czy wszędzie procesory takie same jak w iPhone'ach — nie o to mi chodzi, żeby to było jasne. Chodzi mi o podejście, o feeling. Bo MacBook Neo ma feeling Steve'a Jobsa. A o tym, dlaczego — to w kolejnych odcinkach Wam opowiem.

Ponieważ John Ternus ustąpił ze swojego dotychczasowego stanowiska, musiał go ktoś zastąpić. I Johnny Srouji był tą osobą w układance Apple'a. To osoba, która w roku 2025 na łamach Bloomberg'a była opisywana jako poważnie rozważająca odejście z Apple. Dwa dni później sam Srouji dementował te doniesienia, mówiąc, że nigdzie się nie wybiera. Prawdopodobnie na bardzo wysokim poziomie były już jakieś rozmowy — może on chciał być nowym szefem Apple'a, tylko mu nie pozwolono? Nie wiem, to są tylko domysły.

W każdym razie to jest dobra osoba, żeby zastąpić Johna Ternusa jako szefa hardware'u — dlatego, że wcześniej kierował wszystkim tym, co znamy jako Apple Silicon. To jemu zawdzięczamy tę ostatnią tranzycję, to jemu zawdzięczamy sukces tych procesorów. Osoba, która teraz weźmie pod swoje skrzydła dosłownie sprzęt — jestem spokojny o przyszłość przynajmniej mocy obliczeniowej w Apple. I to też

jest jedna z tych składowych, które cieszą mnie niesamowicie w ogłoszeniu tej zmiany na najwyższym stołku Apple — to bez dwóch zdań.

No i co dalej? Całość rysuje się jako obraz dobrze przemyślanej sukcesji, choć nie pozbawionej napięć po drodze. I tych napięć pewnie jeszcze sporo będzie — także w mediach, które będą komentowały od A do Z to, czy John Ternus sobie radzi, już pewnie po pierwszym miesiącu, co będzie oczywiście paranoją, ale wiadomo, że tak się wydarzy.

Trzeba też mieć na uwadze, że Ternus będzie musiał pokazać światu składanego iPhone'a — iPhone'a Ultra prawdopodobnie, albo Fold, ale raczej Ultra to jest ta nazwa, która pozostanie — we wrześniu, bo to będzie już oficjalnie po przejściu stołka Tima Cooka. Będzie musiał pokazać nowe produkty związane z IoT, o których też bardzo długo się mówi i które raczej są pewniakami. Będzie musiał skrócić w kierunku robotyki albo automatyki domowej — o tym też jest wiele plotek od wielu lat i patrząc na to, że wszystko na razie się w tych źródłach potwierdza, to moim zdaniem się potwierdzi. Ternus będzie musiał w końcu wymyślić Apple Watcha na nowo w kontekście dużej zmiany jego designu, na którą wszyscy ciągle czekamy. A to jest produkt, który on absolutnie używa i uwielbia — i odegrał też ogromną rolę przy jego tworzeniu, to też taka informacja dla Was.

Myślę, że jeszcze przed nim będzie pokazanie czegoś więcej, czegoś nowego. Czy to będą Apple Glasses, okulary? Być może — myślę, że tak, jeżeli pytalibyście o to, czego ja się spodziewam. I jeżeli ktoś lepiej ma zrozumieć sprzęt, software i to, jak zrobić z tego kolejną masową rewolucję na świecie, to raczej oprócz Johna Ternusa nikt tego nie zrobi. Takie jest moje patrzyenie na tę zmianę.

Sam Ternus wprost mówi w pierwszych wywiadach po tym, jak ta informacja w kwietniu została upubliczniona, że chce kolejny raz zmienić świat. I taka osoba jak John Ternus nie mówi tego od tak. Takie zdanie, wypowiedziane będąc przyszłym prezesem Apple, to jest ogromna deklaracja, Moi Drodzy — przeogromna. Nawet Tim Cook nigdy czegoś takiego nie powiedział w pierwszej osobie. Jasne, mówił, że w Apple to zrobiliśmy wielokrotnie — ze Stevem, przy Apple Watchu — ale nigdy w pierwszej osobie. John Ternus mówi wprost: „ja zmienię świat”. I to jest znamienne, po raz kolejny zresztą.

On doskonale wie, jaka jest siła jego roli w Apple, doskonale wie, jaką ma wiedzę i na co może ją przekuć. Także jestem pełen podziwu, że tak zdecydowano. Zresztą mega mocno trzymałem za to kciuki i się na szczęście doczekałem.

Ternus nie owijał też w bawełnę na łamach Bloomberg'a, mówiąc pracownikom, że jest szczególnie podekscytowany objęciem tej roli właśnie teraz, bo zaraz zmieni razem z nimi po raz kolejny świat. Apple ma przed sobą niesamowite plany na kolejne produkty, dodając, że najbardziej ekscytujący moment w całej jego karierze to właśnie ten, który dotyczy tworzenia produktów i usług. I to jest też ta deklaracja, której najbliższej jest do wypuszczenia Apple Glasses w niedalekiej przyszłości.

Tim Cook był od razu pytany też o stan zdrowia i wprost powiedział: „Jestem zdrowy, mam dużo energii i planuję pełnić nową rolę przez bardzo długi czas”. No to jest to, o czym Wam mówiłem — być może nawet do śmierci.

Zapytano też Tima Cooka, jaką dał jedną radę nowemu przyszłemu prezesowi Apple, czyli Ternusowi, i Cook powiedział tak: „Powiedziałem mu to, co Jobs powiedział mi — jedną rzecz: bądź sobą, trzymaj mocno wartości Apple i swojej gwiazdy północnej. Jeżeli masz właściwe wartości, utrzymujesz je w polu widzenia, możesz zboczyć z kursu, ale ostatecznie zawsze wrócisz na właściwą drogę”.

Piękne słowa, które Cook dał swojemu następcy — i myślę, że uniwersalne też dla nas. Warto te wartości w życiu mieć spisane, ja do tego przeogromnie od zawsze zachęcam. Sam również je mam, o czym wielokrotnie pisałem na łamach [newslettera „Bo czemu nie?”](#). I mogę tylko potwierdzić, że faktycznie te wartości, jeżeli są nam znane, to nawet jeżeli popełnimy ogromne błędy w życiu, to wrócimy na ścieżkę, która prowadzi do naszej północy. Akurat nie mam tu na myśli mojej ukochanej Norwegii, choć to akurat jest Północ — ale tutaj metaforyczna, żeby to też zabrzmiało, bo zaraz ktoś tu napisze.

Dobra, słuchajcie Kochani — ja jestem mega zajarany, jestem mega szczęśliwy, że John Ternus będzie piastował stanowisko prezesa największej firmy świata, firmy, którą uwielbiam, która wiele w życiu mi zmieniła na lepsze, ale też wielokrotnie mnie wkurzyła. I mam nadzieję, że tych momentów zawodu na Apple będzie mniej niż za prezesury Tima Cooka. Choć trzeba oddać Cookowi to, że gdyby nie on, prawdopodobnie Apple dzisiaj by nie istniało, nie istniałby też ten podcast — jeżeli chodzi o tematykę związaną z Apple — i nie rozmawialibyśmy tu dzisiaj o tym. Bo takie są fakty.

Dobrze, przechodzimy do sprzętu i zaczynamy od podwyżki cen Maca Mini o 1000 zł. To jest podwyżka, której trochę się spodziewałem, ale trochę mnie też zaskoczyła. Wynika po prostu z tego, że Apple — być może to są już decyzje Johna Ternusa, nie wiemy — konsekwentnie pozbywa się z line-upu komputerów konfiguracji z dyskiem 256 GB i zastępuje je bazowymi konfiguracjami o pojemności 512 GB.

Gdzie ta zmiana cieszy? Czy mogli ten tysiąc złotych sobie darować? Jasne, że mogli, ale marże są jakie są, a problemy z dostępnością półprzewodników też są coraz większe. Apple ma dodatkowo przy Macu Mini i Macu Studio jeszcze jeden mały disclaimer w zanadru — a mianowicie te komputery są masowo kupowane jako maszyny do pracy agentów AI-owych i LLM-ów. Jeżeli sobie zobaczycie w Apple Online Store czy gdziekolwiek, jakie są czasy dostawy chociażby tej nowej podstawowej konfiguracji Maca Mini za 3999 złotych, to jest to dziesięć tygodni. I to nie jest chwilowa sytuacja.

Tim Cook oficjalnie powiedział ostatnio w jednym z wywiadów, że należy spodziewać się ogromnych zawirowań z łańcuchem dostaw w przypadku Maca Mini i Maca Studio w najbliższych — uwaga — miesiącach. Także jeżeli chcecie Maca Mini z M4, bo żadnych nowych procesorów w związku z tą podwyżką niestety nie zobaczyliśmy — być może jesienią to się zmieni — to już sobie zamawiajcie, żeby go mieć w ogóle w tym roku kalendarzowym.

Takie czasy, taki świat, taka geopolityka — i nie jest to absolutnie wina Apple, bo wszyscy producenci się z tym wyzwaniem mierzą. A że akurat cały rynek rzucił się na Maki Mini i Maki Studio w kontekście tego, ile tam jest mocy obliczeniowej i za ile — bo na rynku PC trudno jest zbudować sprzęty, które pozwalałyby na to samo, co Mac Mini, chociażby w kontekście cen pamięci — to można sobie zresearchować, że tutaj absolutnie nie ściemniam, dosłownie tak jest. Taki paradoks rynku w tym momencie.

Do tej pory wszyscy mówili, że Apple jest drogie, a teraz nawet ci, którzy kupowali najdroższe sprzęty, i tak kupują najtańsze Apple, bo stosunek jakości do ceny i tak jest tutaj najlepszy. No, więc takie mamy czasy — nic na to nie poradzimy. Ja też jestem w tej grupie, która nic nie poradzi, bo sam chcę taki komputer nabyć — kolejny swój, domowy. Będę czekał do M5, może M6, i wtedy zaraz po premierze, kiedy pewnie czasy dostawy będą krótkie, trzeba będzie kupować, bo później będzie to samo — kilka tygodni, jak nie kilka miesięcy.

Dobra, tyle o Macu Mini. Cieszę się, że Apple pozbywa się mniejszych pojemności dysków — bo faktycznie w kontekście niektórych maszyn i czasów, w których żyjemy, ma to sens. Natomiast, tak jak się wypowiedziałem, jeżeli chodzi o podnoszenie cen — pewnie mogli sobie to darować. Ale biznes to biznes.

A teraz pora na recenzję monitora Apple Studio Display XDR.

Jeżeli słuchacie tego podcastu regularnie, to doskonale wiecie, że jestem mi bliski mega ten produkt. Zresztą jego poprzednik, którego póki co nadal posiadam, również jest mi bliski.

Zacznę od tego, że sam utwierdziłem się w przekonaniu dotyczącym wyboru szklanej matrycy — i nie zmienię tego zdania. Rozumiem i doceniam, że nanostruktura jest w Apple dostępna, żeby było jasne, ale dla mnie jednak ten ekran glossy to jest takie Apple w Apple w stu procentach. Nic mi w nim absolutnie nie przeszkadza, a wolę te kolory i tę konstrukcję lekko podbite niż matowe. Widziałem wersję matową, absolutnie — ja przynajmniej bym jej nie kupił, bo też jest bardzo trudna w utrzymaniu czystości.

I tutaj musicie sobie zdawać sprawę, że Apple Studio Display, czy też MacBooki Pro z matową powłoką — wiem, że są dla wielu absolutnym wyborem numer jeden i szanuję to — natomiast musicie brać pod uwagę, że tylko ściereczka Apple i tylko zwykła woda. Jakikolwiek środek, których użyjecie, gdziekolwiek naczycie w internecie, że są do tego dedykowane, po prostu zniszczycie sprzęt. To jest zero-jedynkowe i mam to potwierdzone u oficjalnych serwisów Apple — tylko woda i tylko ta ściereczka, którą Apple dołącza do swoich sprzętów. Do monitora XDR już niestety jej nie dołącza, natomiast można ją zamówić w sklepie. I naprawdę jest to śmieszne, że ona tyle kosztuje, ile kosztuje — ponad 100 złotych — ale nie ma wyjścia, po prostu. Widziałem już u paru znajomych, a także u jednego ze Słuchaczy — Jednego z Was — sprzęt trwale uszkodzony i zniszczony jeśli chodzi o matrycę, po zastosowaniu innych ściereczek czy środków.

Dobra. Zacznę więc od tego, że sam utwierdziłem się w przekonaniu, że tak — ten monitor to całkowity zakup overprice. Ale to moja rzecz — jedni kupują Porsche, inni kupują wille na Kajmanach, ktoś sobie może kupić Apple Studio Display XDR, chociaż nie potrzebuje go jako produktu do pracy ani do firmy, ale po prostu

uwielbia ten konkretny sprzęt. I nic nikomu do tego. Moja rzecz. Pewnie go uwielbiam, jak widać.

Przede wszystkim nie kupicie na rynku monitora, który jest pewną całością — a ta całość to wygląd, jakość ekranu, rodzaj matrycy, to co ten ekran potrafi, parametry, głośniki w zestawie i jeszcze kamera. Takiego produktu nie ma i myślę, że w ciągu dziesięciu lat się na rynku o takiej jakości wykonania nie pojawi.

Moc i brzmienie głośników, zwłaszcza gdy dźwięk odbija się od mojego drewnianego, litowego blatu, przewyższa dla mnie parę HomePodów mini spiętych w stereo. A nawet postawię sobie taką ryzykowną tezę, że brzmieniem momentami przerasta dużego HomePoda. Wiem, to jest kontrowersyjne, ale bas jest tutaj o wiele mocniejszy niż w tym pierwszym Apple Studio Display. Choć ilość głośników jest ta sama, to jednak mam wrażenie, że membrany tych głośników — ze względu na to, że ten monitor jest grubszy od standardowych monitorów — mają po prostu więcej przestrzeni. Albo są większego rozmiaru. I przez to brzmienie Studio Display XDR jest przeogromnie głębsze, głośniejsze i lepsze niż w poprzednich monitorach.

Wiem, że testy audiowizualne w internecie na rozmaitych kanałach fanów dobrego brzmienia zdają się to potwierdzać — Łukasz z kanału o technologii również to potwierdził, a to audiofil z krwi i kości. I to jest trochę paranoja — kto kupuje monitor dla głośników? No tylko ludzie, którzy kupują monitory Apple — bo nie ma po prostu sensownych monitorów z głośnikami na rynku, z których cokolwiek słyszeć. Tylko te monitory, które produkuje firma z Cupertino. Klątwa braku konkurencji, mógłbym tak powiedzieć. To jest zupełnie inna liga — naprawdę zupełnie inna liga.

Ta wybitność tego produktu dla mnie to przede wszystkim sam panel Mini LED. Wielu powie, że nawet jak podłączysz laptopa, który nie obsługuje 120 Hz — no hej, ja mam taki komputer, póki co MacBooka Pro M1 Pro, który 120 Hz nie obsługuje. Miałem do tego dostany od Apple komputer testowy, Mac Mini M4 Pro, żebym mógł sobie 120 Hz potestować. I jasne — to jest przepaść, przepaść głównie dla osoby, która większość swojej pracy wykonuje patrząc w ten monitor i ma iPhone'a z 120 Hz, iPada z tandemem OLED i generalnie większość sprzętów w domu z taką częstotliwością odświeżania. No to jest po prostu taka swego rodzaju ulga, że wszędzie mam w końcu 120 Hz.

Ale kiedy sobie podłączyłem Studio Display XDR do mojego prywatnego MacBooka z M1 Pro i działałem na 60 Hz przez dobry tydzień w ramach testu — drugi tydzień spędziłem na 120 Hz — to przy tych 60 Hz moje oczy widzą absolutną różnicę w ostrości względem zwykłego ekranu w moim prywatnym Studio Display pierwszej generacji. Nie ma o czym dyskutować — to jest absolutna, Moi Drodzy, przepaść. I dla osób, które pracują z HDR-em, ze zdjęciami, z filmem, nie ma wyboru. Jest albo nowy XDR, albo coś od konkurencji, co nawet do połowy swojego poziomu nie dorasta — jeżeli chodzi o całość: form factor, głośniki, kamera, wykonanie, design. Nawet do połowy konkurencja Apple Studio Display XDR nie dorównuje.

Panel jest też o wiele cięższy — monitor waży 15 kilogramów, więc naprawdę trzeba to mieć na uwadze, bo to czuć gdy się go kładzie. Ale tak musi być, dlatego że ma to ramię — ta podstawka reguluje się góra-dół. I tu przyznam rację, po latach, tym, którzy mówili, że taką podstawkę należało dokupywać również do tej pierwszej generacji. Była cholernie droga, ale dostępna. Ja takiej nie wybrałem, wybrałem tę standardową nóżkę i ten brak regulacji góra-dół faktycznie robi robotę — nawet przy biurku stojącym, które posiadam. To, że monitor może się zbliżyć do twarzy, a przy tym masywna podstawa i duży ciężar zapewniają nieprawdopodobną płynność regulacji — myślę, że żaden monitor na rynku tego nie zapewnia.

Można go kupić taniej, za 13 tysięcy złotych chyba, w wersji bez podstawki, pod ramię VESA — Apple ostatnio obniżyło ceny. Więc jeżeli ktoś korzysta z ramion VESA, to od lat doświadcza tego, o czym ja tu teraz mówię, więc spoko, jeszcze sobie zaoszczędzi, choć niewiele.

Tak czy owak — jestem nim zachwycony, jak pewnie już słyhać. Kamera również na zupełnie innym poziomie — sensor jest tutaj większy, mamy Center Stage, mamy oczywiście odpowiednią ostrość. Przy nagrywaniu podcastów wideo na XDR nie będę już miał potrzeby podłączania iPhone'a — to, co jest wbudowane w ten monitor, w zupełności wystarczy.

I przechodzę od razu do Waszych pytań, bo prosiłem Was żebyście je zadawali.

Czy monitor ma aktywne chłodzenie? Jeśli tak, to czy je słyhać? Ma aktywne chłodzenie. Pod dłonią czuć na górze, tam gdzie jest perforacja do wentylacji, i na dole do głośników, że wentylatory cały czas pracują — i to na dosyć dużych obrotach, biorąc pod uwagę jaki ruch powietrza występuje. Ale w ogóle tego nie słyhać, w ogóle. Zero.

Czy gdy podłączymy laptopa, który jest równocześnie ładowany i przesyła obraz, to słycać jakieś cewki w monitorze, jakieś dziwne dźwięki? Mierzyłem to swoim uchem, a także mikrofonami bardzo czułymi do ASMR. Nic tam nie słycać — nic, zero, totalne zero. Odpowiadając zatem fanom elektroniki, bo widzę, że już o cewki pytacie — nie, zostało to przetestowane najdokładniej jak się dało i nie ma żadnej różnicy absolutnie w kontekście tego, o co pytacie.

Jakie praktyczne zastosowanie mają takie monitory? Bardzo fajne pytanie — takie ludzkie, osadzające moje zachwyty na gruncie ziemskim. Już odpowiadam.

Przede wszystkim to są osoby pracujące z HDR-em, jak już powiedziałem — panel Mini LED o takiej jasności i takich parametrach w tej cenie jest praktycznie nieosiągalny u konkurencji, jeżeli doliczymy do tego cały form factor, materiały, wykonanie, design, kamerę, głośniki.

Medycyna — Apple ma certyfikację FDA na funkcję Medical Imaging Calibrator, czyli medycznego kalibratora obrazu, pozwalającą radiologom przeglądać obrazy diagnostyczne bezpośrednio na monitorze. To jest rzadkość w tego typu produktach. Apple Studio Display XDR ją ma. Oczywiście w polskim szpitalu raczej nie wystąpi ze względu na ceny, ale odpowiadam, jaka to jest też grupa docelowa, bo jest.

Jest też, rzecz najważniejsza, ta grupa, do której i ja się zaliczam: to jak ten monitor wygląda całościowo jako produkt, jak gra, jak się prezentuje w otoczeniu domowego biura — jest dla mnie absolutnie bezkonkurencyjny.

To są też osoby, które mają urządzenia i ekosystem od Apple, bo Studio Display XDR nie podłączycie do konsoli, do komputera z Windowsem, do niczego innego niż Mac. To nigdy nie był produkt dla tych grup klientów, kropka.

Graficy, projektanci, fotografowie komercyjni — precyzyjna praca w Adobe CC, dzięki pokryciu P3, True Tone, wspomnianemu HDR-owi. Kolory na ekranie to to samo co kolory w druku, retusz, selekcja zdjęć z klientem obok — ekran wygląda dokładnie tak samo z boku jak z przodu, bo ma bardzo szerokie kąty widzenia. Docenią go też architekci, inżynierowie CAD, pracujący z rozbudowanymi rzutami w aplikacjach jak AutoCAD — to jest coś innego, na innym poziomie, bo monitor ma po prostu niesamowitą ostrość widoczną gołym okiem.

A nawet montażysta dźwięku — co podkreśla Łukasz Kotkowski z kanału o technologii w swojej recenzji. I serio, nie ma innego takiego monitora, który oferowałby pełne wsparcie dla dźwięku przestrzennego w jednym urządzeniu — przynajmniej na moment nagrywania tego odcinka, w maju 2026 roku. Więc tutaj bezbrzeżnie zgadzam się z Łukaszem, że dla montażysty dźwięku XDR praktycznie zastąpi głośniki — oczywiście nie monitory odsłuchowe i oczywiście nie mówię tu o montażystacie wydającym albumy dla Stinga — ale o kimś kto montuje podcasty, dźwięk do reklam, ten typ pracy. Spokojnie, absolutnie spokojnie.

Trafi do mnie. Czekam na Maca Mini z M5, ale długo nie wytrzymałem bez sięgnięcia do Apple Online Store, kiedy ten monitor XDR ode mnie wyjechał — bo musiałem go oczywiście Apple oddać. Zdecydowanie do mnie trafi. To jest moja rzecz, moja fanaberia. Po prostu taki produkt, który ma 100% DNA Apple w sobie, tak jak wspomniany już w tym odcinku MacBook Neo. I po prostu sprawia radość jak na niego patrzę. Dla kogoś będzie to Porsche, dla kogoś dalekie podróże, dla kogoś jedno i drugie, a dla kogoś będzie to monitor — ten konkretny i nie inny.

Tak więc — odpowiadając: zdecydowanie tak. Do kompletu brakuje mi jeszcze tylko komputera stacjonarnego. Myślę, że się go doczekam.

A my przechodzimy do recenzji AirPodsów Max drugiej generacji.

Na testy dojechał do mnie model w kolorze Midnight i od niego zacznę. Ja nigdy nie byłem specjalnym fanem odcienia Space Grey, który miałem w modelu pierwszej generacji — z Lightning'iem. Miałem go dlatego, że tylko taki był wtedy dostępny w sklepie, od razu odpowiadając. Ale ten ciemny granat, czyli ten aktualny Midnight, wygląda dla mnie o wiele lepiej i jest bardziej uniwersalny.

Jak wypadły te słuchawki w moim odczuciu — w kontekście dźwięku i wszystkiego dookoła — to po kolei.

Po pierwsze, różnicę w brzmieniu tych słuchawek ja słyszę. Nie twierdzę, że słyszy ją każdy, bo też każdy z nas ma inną wrażliwość — a ona jest w muzyce absolutnie kluczowa. Każdy z nas preferuje też inne brzmienie i warto mieć to na uwadze. Ja jestem dźwiękowo związany z Apple od prawie 20 lat i brzmienie oferowane w ich produktach, projektowane przez ich inżynierów dźwięku, jest dla mnie po prostu odpowiednie. Próbowałem różnych innych marek, super high-endowych, dwa razy

droższych niż AirPods Max nawet. I brzmienie słuchawek od Apple zawsze wygrywało. Możecie mi wierzyć lub nie.

Scena w tych słuchawkach jest o wiele szersza niż w modelu pierwszej generacji, to na pewno. A przy tym bas, choć zyskał na głębi, to nadal pozostał taki miękki, szeroki — jak lubię i preferuję — i zupełnie różny od tego, co oferuje na przykład inna marka audio należąca do Apple, czyli legendarne i dla mnie dudniące jak tanie car audio: Beats. To nie moja bajka, Moi Drodzy, to nie moje dźwięki. Nie moja wrażliwość i nie mój rodzaj muzyki. Ja uwielbiam jazz, folk, klasykę — to wymaga zupełnie czegoś innego niż wielki dudniący bas.

Po drugie, aktywna redukcja dźwięków otoczenia, czyli ANC. Jest lepsze, ale nie nazwałbym, że jest półtorej razy lepsze niż w poprzedniej generacji. Choć Maxy drugiej generacji posiadają ten sam chip, co AirPods Pro trzeciej generacji — moje — gdzie to ANC faktycznie, względem szerokiego rynku w tym segmencie, ale przede wszystkim względem poprzedników, czyli AirPodsów Pro drugiej generacji, jest dokładnie, a nawet więcej niż deklarowane przez Apple, półtorej razy lepsze. Co już potwierdziły chyba wszystkie możliwe testy na rynku. W przypadku Maxów jest lepsze, ale tak pół razy myślę, że maksymalnie. Fizyki nie da się tutaj oszukać, bo na ocenę ANC wpływa też konstrukcja tych słuchawek. Maxy to słuchawki wokółuszne, nie pchełki dokanałowe — to zmienia absolutnie zasady gry, bo tu muszla już sama w sobie wygłusza to, co jest na zewnątrz.

Nie zmieniono absolutnie niczego w kontekście wyśmianego przez szeroki rynek — od czasu premiery pierwszej generacji AirPodsów Max w grudniu 2020 roku — etui, zwanego biustonoszem. Nadal musimy go mieć założone, aby słuchawki się uśpiły i nie rozładowały. Nadal jest niepraktyczne i przed niczym nie chroni. Dlatego aby sensownie z nimi podróżować, polecam sięgnąć do oferty Pancernika po etui marki Spigen — bo właśnie ono jako jedyne w sumie na rynku, w tej przystępnej cenie, jest produktem, który zabezpiecza te AirPods Max w pełni, nawet na bardzo dalekie podróże. I to jest dokładnie takie etui, które Apple powinno dawać do tych słuchawek w zestawie. No nie daje — więc polecam sięgnąć do Pancernika, link w opisie tego odcinka. I pamiętajcie, że z kodem „pancernebochemunie” — pisane razem, bez żadnych udziwnień — także na te słuchawki i na cały koszyk, bez względu na to, co sobie jeszcze z gamy akcesoriów Pancernika wrzucicie, dostaniecie 12% zniżki. Warto tam zajrzeć.

Siateczka we wsporniku pałąka jest turbodelikatna i tak samo wygodna jak poprzednio — to trzeba im oddać. To są najwygodniejsze słuchawki, jakie miałem w życiu, bez zmian, nie zmieniam tutaj swojej opinii. Natomiast ta siateczka jest turbodelikatna i z czasem się luzuje. Po prostu — jeżeli nie macie dobrego stojaka na te słuchawki, ja akurat korzystam z takiego od Oakywood, który ma miejsce spoczynku pałąka tak wyprofilowane, żeby celowo nie niszczyć tego produktu, konkretnie AirPodsów Max. Ale to oczywiście znowu fanaberia i to wcale nie tania. Inne akcesoria do słuchawek rzecz jasna również u Pancernika znajdziecie.

Bierzcie pod uwagę, że siateczka AirPodsów Max na pałąku z czasem się luzuje i po dwóch, trzech latach wygląda bardzo źle. Mogą Wam ją wymienić w ramach płatnej usługi serwisowej, ale to wtedy lepiej już chyba nowe słuchawki kupić — wymiana pałąka to jakieś 1000–1400 złotych, kompletnie nieopłacalne.

Nadal nie ma w tych słuchawkach kodeków aptX Lossless ani nawet aptX, które na Androidzie i w słuchawkach innych marek — chociażby w produktach Bowers & Wilkins — są dostępne. No cóż, to świat Apple, nie świat Androida. Tutaj bazujemy na zupełnie innych rozwiązaniach i to, w jaki sposób Apple i ich inżynierowie dźwięku projektują chociażby zestaw Apple Music plus ich słuchawki, też nie jest problemem.

Zaryzykuję stwierdzenie, że AirPods Max drugiej generacji najlepiej grają z Apple Music. Czy dlatego, że Apple Music brzmi najlepiej na rynku? Dla mnie tak, ale byłbym hipokrytą, gdybym stwierdził, że nie ma testów wskazujących, że na przykład Tidal oferuje lepszą jakość dźwięku. No okej, tylko że dla mnie — być może to wynika z tych dwóch dekad, kiedy moje uszy przyzwyczyły się konkretnie do brzmienia Apple — ten zestaw: aplikacja Apple Music plus ich słuchawki po prostu brzmi najlepiej. Te same słuchawki odpalone z muzyką z dowolnego innego źródła nie brzmią dla mnie tak dobrze. Nie wiem, być może to jest moje przyzwyczajenie.

I po czwarte — pytania od Was. Lećmy po kolei.

Kiedy przesiadka z pierwszej generacji i czy ma sens? Odpowiadam — w kilku przypadkach. Gdy latasz i maksymalnie skuteczne ANC, nawet o te pół razy lepsze, ma kluczowe znaczenie — to się nawet nie zastanawiaj. Gdy lubisz miękkie, szeroki bas w słuchawkach o tej konstrukcji. Gdy pierwsza generacja jest już mocno zniszczona fizycznie, choćby ta siateczka. Gdy to ostatni sprzęt z Lightning'iem

u Ciebie — ta poprzednia generacja — i po prostu chcesz się go pozbyć. W innych przypadkach upgrade jest po prostu bezsensowny.

Czy warto zmienić te słuchawki na AirPods Pro trzeciej generacji? No powiem tak — to jest dziwne pytanie, ale zakładam, że mobilność jest tutaj u Ciebie kluczowa. Skoro do tej pory nie miałeś lub nie miałaś Maxów, to po prostu ich nie kupuj. Dla Ciebie idealnymi słuchawkami są AirPods Pro trzeciej generacji — kropka. Nie warto.

Ile pinów ma Lightning łączący muszle z pałąkiem? Nie mam pojęcia, po co zadałeś, Pawle, to pytanie i do czego ta informacja jest Ci potrzebna, ale szanuję bezbrzeżnie za jego skomplikowanie — więc sprawdziłem i zresearchowałem temat, zapytałem również iFixit, żeby mi to potwierdzili. Potwierdzili: dwa złącza Lightning na stronę — takim złączem pałąk z muszlami się łączy.

Czy obecna cena jest okej? 1899 złotych byłoby ceną adekwatną dla tego produktu — takie moje zdanie, można się z nim zgadzać lub nie.

Czy testowałeś format lossless po kabelku? Czy czuć różnicę? Tak — mam oryginalny, prywatnie kupiony, pleciony przewód audio od Apple dedykowany AirPods Max. Po podłączeniu do złącza jack o wysokiej impedancji w MacBooku Pro i odpowiednim ustawieniu Apple Music — bo to też jest kluczowe — różnicę słyszę gołym uchem. I to potężną. Ale znowu, każdy ma inaczej — wielu recenzentów kompletnie tego nie słyszy. Nie wiem, być może moje uszy ulegają jakiejś autosugestii, ale wątpię, bo naprawdę po kabelku z odpowiednimi ustawieniami, gdzie Hi-Res jest puszczone w Apple Music, te różnice wyczuwam od razu. Ten przewód jest też odpowiednio długi, więc nie mam problemu, żeby wygodnie siedzieć w fotelu, kiedy do MacBooka jest dosyć duża odległość.

I ciekawostka — wrzucałem ostatnio na X-ie te zdjęcia. Ten przewód audio pozwala też podłączyć AirPods Max na przykład do iPod'a Shuffle pierwszej generacji z lat dwutysięcznych. I to nadal działa — i to bardzo dobrze gra. Szacunek w ogóle, że Apple wspiera iPody jeszcze w swoich systemach, bo w Finderze każdy z iPodów zgłasza się jako ikonka na biurku, w odpowiednim kolorze takiego iPod'a. Doceniam przeogromnie takie smaczki. Nadal mam z mojej kolekcji iPodów na każdym z nich wgraną inną muzykę, kupioną oczywiście w dawnym iTunes. I fajnie jest sobie nieraz połączyć sprzęt retro — który nadal jest przez Apple wspierany

— z najnowszymi słuchawkami. Niesamowita przygoda, jak macie stare iPody, to śmiało możecie próbować.

Czy opóźnienie audio bez kabla przy montażu wideo jest zauważalne? Sprawdziłem — ja go nie słyszę. Nie jestem jednak profesjonalistą od montażu wideo, więc być może nie jest to pytanie do mnie. Po sobie mogę powiedzieć, że testowałem i po przewodzie, i po połączeniu bezprzewodowym — tej różnicy nie zauważam.

I jeszcze jedna drobna rzecz, która mnie zaskoczyła w tym roku — i naprawdę takiego zaskoczenia się nie spodziewałem, Moi Drodzy. A mianowicie, jak już przy produktach jesteśmy: oryginalna smyczka do iPhone'ów 17 i 17 Pro od Apple. Dostałem ją od Apple w ramach pakietu testowego z nowymi flagowcami i wylądowała w szufladzie. Nawet przez pół sekundy nie myślałem, że kiedyś tego akcesorium użyję na co dzień. No ale w końcu użyłem, bo przyszło lato. Stwierdziłem, że nie lubię w kieszeniach latem nosić sprzętu — dobra, spróbujmy. I zapiąłem do mojego iPhone'a 17, właściwie do etui oryginalnego od Apple, tego silikonowego, bo ono ma te uchwyty — no cały ten zestaw z tą smyczką, absurdalnie drogą smyczką, tu nie mam absolutnie nic innego do dodania, ona jest za droga.

Ale kurcze, jakkolwiek to brzmi — nie miałem lepszej smyczki do telefonu w życiu. W sensie, jak oni to wykonali, to jest niesamowite. Chodzi o jakość wykonania, o to, że tym mechanizmom zapięcia tego telefonu po prostu ufam. Są kuloodporne. I system regulacji długości tej smyczki, który przekłada się przez cały swój korpus — jest tak trwały. Te ustawienia się nie zmieniają, a przy tym są tak pięknie zaprojektowane — nic tam nie wystaje, nie zahacza o nic, nie niszczy niczego z ubrań. I gdyby ona kosztowała połowę z tego, co kosztuje, to bym ją absolutnie wszystkim rekomendował. Teraz rekomenduję ją tylko estetom i ludziom, którzy uwielbiają ładny design — bo to jest chyba najładniejsza smycz na rynku. To jest absurdalne, co teraz mówię — ja wiem. Ale gdybym nie powiedział, to bym się nie podzielił częścią tego, co jest moją rzeczą. Więc mówię Wam z serducha, że jestem zaskoczony tym, że smyczka od Apple za absurdalnie wydane pieniądze faktycznie jest wykonana tak jak chyba żadna na rynku.

Oczywiście są na rynku inne smycze, tańsze, pewnie również można im zaufać, pewnie są dobre i pewnie dla 99% Słuchaczy tego podcastu wystarczające — więc śmiało zapraszam, żebyście wybrali sobie to, co jest dla Was odpowiednie, i nie słuchali nerda, który zachwyca się designem smyczki. Ale jednak musiałem Wam

o tym powiedzieć. Rzecz jasna, tego typu akcesoria — te tańsze, nie w absurdalnych pieniądzach jak u Apple — również u Pancernika znajdziecie.

Dobrze, na recenzję MacBooka Neo przyjdzie jeszcze czas. A ja przejdę do wspomnianej, wydanej w pierwszym kwartale tego roku książki — wydanej przez Steve Jobs Archive — „Listy do młodego twórcy”.

Polecam Wam ją, ale nie chcę tutaj przytaczać treści newslettera z soboty, z drugiego maja, więc odsyłam do tego wydania — linkuję do niego w opisie tego odcinka, przypominam, pod adresem boczemunie.pl/446 lub po prostu w opisie w aplikacji, w której go teraz słuchacie.

Polecam Wam z trzech powodów, żebyście pobrali tę darmową książkę stworzoną przez Steve Jobs Archive. Po pierwsze, dlatego że wypowiadają się w niej nieprzypadkowe osoby — które faktycznie za twórców i kreatorów czegoś ważnego na świecie można uznać. Nie wiem, chociażby prezes Disneya, Jony Ive, Tim Cook oczywiście, ale cała masa i plejada osób, których możecie nie kojarzyć z pierwszych stron gazet, ale na pewno kojarzycie ich produkty. I to są rady uniwersalne — nie tylko dla tytułowych młodych twórców i kreatorów, ale i dla chyba każdej osoby, która wkracza w dorosłe życie. Ja bym chciał taką książkę dostać, kiedy to robiłem.

Po drugie — te osoby w mniejszy lub większy sposób, podobnie jak ja — o czym szerzej opowiadam w odcinku 443 tego podcastu — związane są z samym Apple lub ze Stevem Jobsem, a raczej ich kariera i droga, jaką przebyły, jest związana z tą firmą.

I po trzecie — rady w tej książce są nieprzegadane, a przy tym bardzo uniwersalne i przydadzą się moim zdaniem na całe życie. Cała książka ma tylko 88 stron — jest darmowa, możecie ją pobrać ze stron Steve Jobs Archive albo przeczytać tam w wersji webowej.

Przeogromnie polecam! I nie będę Wam tu przytaczał cytatów, bo całe wydanie newslettera tej książki poświęciłem — więc odsyłam do niego i jeszcze raz gorąco, gorąco zachęcam do przeczytania „Listów do młodego twórcy”.

I tym właśnie akcentem, Moi Kochani, kończę ten 446. odcinek. Trochę w nim było, ale tematy po prostu się zbierają — Apple też jest bardzo dynamiczne w ostatnich

kwartałach i dużo nowości pokazuje, więc staram się to wszystko na spokojnie, po swojemu, serwować Wam już w takiej przetrawionej, przemyślanej formie — nie tylko pierwszych wrażeń, ale czegoś głębszego. Stąd wiele osobistych przemyśleń.

Bardzo dziękuję partnerom tego odcinka — iDream.pl, gdzie niezmiennie możecie kupować nowości i sięgać po odpowiednie dla Was formy finansowania, no i rzecz jasna załodze Pancernika, która Wam doposaży wszystkie apple'owe i nie tylko gadżety w akcesoria w tych normalnych, niekosmicznych cenach.

Bardzo dziękuję Pancernikowi, bardzo dziękuję iDream — i Wam, Moi Drodzy, raz jeszcze z całego serducha przeogromnie dziękuję za zainteresowanie merchem, za odwiedzanie sklepu. Pamiętajcie, że lista oczekujących jest do Waszej dyspozycji — warto się na nią zapisać.

Do przeczytania w newsletterze jutro, do usłyszenia w podcaście za tydzień. Czołem, bo czemu nie?

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na [Apple Podcasts](#) lub na [Spotify](#) taką liczbę ★ gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]